



KOMISJA ŚCISŁA.

P. Prof. OLEKSÓWNA redaktor odpowiedzialny, kol. SZURMIAKÓWNA redaktor naczelny, kol. KOTLARZ sekretarz red.
i kierownicy wszystkich pięciu działów.

SKŁAD REDAKCJI.

Dział literacki, naukowy i regionalny: kierownik działu: kol. Wróblewski, współpracownicy: kol. Einhorn, kol. Wl. Koziółówna, kol. Schmidt, kol. Barbacka, kol. Łącka, kol. Dobnałkówna. **Dział polityczny i gospodarczy:** kierownik: kol. Kowalik, współpracownicy: kol. Siemińska, kol. Kotlarz. **Dział harcerski, nasze życie i sport:** kierownik: kol. Janik, współpracownicy: kol. Garbusińska, kol. Smreczakówna, kol. Gondkówna, kol. Irlanka, kol. Jasińska, kol. Gomułka i kol. Sierp. **Dział humoru i rozrywek:** kierownik kol. Steffkówna, współpracownicy: kol. Sierp kol. J. Hanke. **Dział graficzny:** kol. Gerhardt.

Opiekunowie pisma:

pp. Prof. Bilwinówna, Harsdorfówna J., Hebenstreitówna M., dr. Mączyński, Molewiczówna I., Pawłowski E.
Kierownictwo działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA.
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Warunki prenumeraty „Zwu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł 80 gr, półrocznie 1 zł 40 gr, kwartalnie 1 zł
Należytość uprasza się przysłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma

Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej.

„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.



Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Rok IV.

Nowy Sącz, 10 czerwca 1937.

Nr 32.

NA POŻEGNANIE.

Czerwiec — miesiąc podwójnie gorący. Do świadomości niejednego z nas przenika myśl, że jednak trzeba się uczyć. Schyla się więc głowa, pracuje wytężona myśl, gdy nagle nad czarnymi literkami książek zaczyna się kręcić i skakać uparcie natrętny promień gorącego słońca i cały wysiłek pryska, — bo zwyciężona myśl wraz z promieniem złotym wędruje już gdzieś po lasach i łąkach zielonych.

To też, gdy wreszcie ma się w ręku świadectwo z jakim takim wynikiem przejścia do następnej klasy, żegna się szkołę z westchnieniem ulgi, by otworzyć ramiona na spotkanie tryskającego życiem lata. Widzi się wtedy upojne słońcem, pachnące wsią lato, roją się marzenia, plany, projekty, śnią się przygody, wrażenia, rozrywki. I tak przecież ostatnio spychało się dzień po dniu, a może tak było przez cały rok... W to nikt nie wchodzi, bo przecież nareszcie czuje się zupełną swobodę, nieskrępowaną władzą i obowiązkami. Lecz jednak — podczas tylu chwil wolnych, wartoby było oderwać się czasami od wakacyjnych przyjemności i przemyśleć głęboko, zastanowić się poważniej nad tylu piekącymi zagadnieniami.

Ma się wprawdzie w ręce tę ocenę roczną, lecz sam jej widok nie powinien wystarczyć i zadowolić, bo czyż rzeczywiście dużo w tym jest naszej własnej zasługi, czy naprawdę czujemy wartość całorocznej pracy i mamy poczucie spełnionego dobrze zadania? Prawdopodobnie nie...

Zarzucają nam, że młodzież dzisiejsza myśli płytko i powierzchownie, przynajmniej tak zupełnie szczerze w duchu, że jest w tym dużo słuszności. Dziesięć miesięcy doświadczeń mamy poza sobą, nie trudno więc będzie zestawić bilans z ubiegłego roku. Spójrzmy w głąb naszych wysiłków i spró-

bujmy określić prawdziwą wartość angażowania się do przeróżnych organizacji i zajęć pozaszkolnych. Przy takim roztrząsaniu sumienia niezbyt to wypadnie na naszą korzyść. Dużo się mówiło o przeroście organizacji szkolnych, którego rezultatem była zmniejszona wydajność pracy, lecz nie zdecydowano się na to, by liczbę ich zmniejszyć. Przynajmniej więc rację, że praca rozdrobiona w różnych kierunkach nigdzie nie mogła dać takich wyników, któreby mogły prawdziwie zadowolić. Teraz właśnie powinniśmy zastanowić się nad uregulowaniem pracy w organizacjach, by na początku roku mieć od razu gotowy program działania, jasny, dobrze i mądrze przygotowany cel, inaczej od razu wpadnie się w wir zajęć różnego rodzaju i mimo chęci, jakiś bezwład, by zostawić wszystko po staremu, stanie na przeszkodzie.

Walka o prawdziwą wartość pracy w organizacjach szkolnych, o głębsze zrozumienie ich istotnych celów, musi być wcześniej obmyślana i przygotowana.

Pewnie, że jak w każdym społeczeństwie, tak i między nami są jednostki o głębszym podkładzie myślowym i wyższych aspiracjach, lecz tu chodzi o całą młodzież, pracującą w organizacjach szkolnych.

A teraz pomyślmy nad pracą szkolną, częstokroć uważaną za dość przykry przymus. Nie pochodzi to z nieświadomości co do celów kształcenia się, nie tylko ze względu na stopnie i klasyfikacje. Lecz mimo to zrozumienia zupełnie brak i dlatego nauka staje się często wrogiem, z którym uporać się trzeba bynajmniej nie z własnej woli i chęci. Przynajmniej jeszcze i to, że rozmaite dozwolone przyjemności, zabawy, filmy,

dawały radość i przeżycia większe i były zdaniem w życiu szkolnym stokroć większej wagi, niż „nudne” przemowy i deklamacje niejednej szkolnej akademii i uroczystości narodowej.

Samooskarżenie się nie przyniesie nam wcale szkody, więc nie oburzajmy się zbyt na to, co jest bezwzględnie prawdą. Dla udowodnienia — chociażby taki niedawny przykład: szkolne kino. Film niezbyt wielkiej wartości, który potrafi łatwo przemówić do wyobraźni i dać lekką i nie wymagającą myślowego wysiłku rozrywkę. Sala pełna. A teraz teatr. Sztuka, która bądź co bądź wymaga nieco więcej myślenia, wczucia się i kulturalnego obycia: sala zupełnie pusta i całkowity brak zainteresowania wśród młodzieży.

Miejmy więc odwagę powiedzieć sobie prosto w oczy, że ci którzy mówią o ogóle młodzieży, że pływa po wierzchu i idzie po linii najmniejszego oporu, mają po części rację, lecz równocześnie zdobądźmy się na to, by wspólnym wysiłkiem z zarzutów tych w zupełności się oczyścić.

Porozmawiajmy jeszcze krótko o samych wakacjach. Jest rzeczą stwierdzoną, że nagle przejście spod dozoru szkolnego do względnej wolności i swobody oszałamia i odurza, lecz potem zwykle tak się układa, że każdy nowy przejaw życia wchłania się z ciekawością i nawet szuka jak najwięcej emocji i nowych wrażeń. Prawda, że młodość musi się wyszumieć, zwłaszcza wtedy gdy nie ma bezpośredniego nadzoru ale nie nadużywajmy nigdy tej swobody i nie wchłaniajmy bezkrytycznie wszystkiego, co niesie życie. Wtedy dopiero będziemy mieli możliwość stanąć na właściwym nam miejscu i odróżnić prawdziwą wartość i korzyść od ułudy i blichtru.

Stanowisko młodzieży byłoby wtedy naprawdę mocne. Przy tym wszystkim jednak nie zapominajmy, że wiek młody sprzyja nauce. Niekoniecznie chodzi o to, by uczyć się z książki, czy powtarzać gotowy materiał, lecz w szerszym pojęciu, przez umiejętne spędzanie wakacji, uczyć się patrzeć na świat, życie, ludzi i przyrodę i zdobywać szerszą wiedzę dla siebie.

Życzeniem naszym jest, by tych kilka, najbardziej dzisiaj się narzucających refleksji, stało się materiałem do przemyślenia i zastanowienia się podczas wakacji i o ile możliwości dyskusyjnym materiałem dla naszego pisma na rok przyszedły.

Na pożegnanie wymieńmy między sobą serdeczne życzenia, byśmy po wakacjach wrócili pełni tężyzny fizycznej i moralnej.

HALINA SZURMIAKÓWNA.



Bolesław Prus

W 25-lecie śmierci

Bolesław Prus... Nazwisko dobrze znane i bardzo drogie. Kojarzą się z nim wspomnienia pierwszej poważnej lektury, pierwszych myśli i pierwszych wielkich wzruszeń. Z cienia niepamięci wyłaniają się ludzkie postaci — bliskie i tak dobrze znane, kreślone wprawną ręką portrecisty lub nawet karykaturzysty. Przed naszymi oczyma stają ludzie obcy dzisiejszemu pokoleniu: p. Rzecki, Wokulski, Izabella Łącka, Madzia Brzeska i tylu, tylu innych... Zjawia się świat daleki i nieznany: starożytny Egipt. Ukazuje się nam odwieczna walka gorejącego, twórczego ducha z zimnym wyrachowanym rozsądkiem.

W powieściach Prusa jest życie, jest dziwna siła, która nie tylko wzrusza, ale i porywa za sobą...

Czarodziejem musiał być człowiek, który te rzeczy stworzył... Kim był w istocie?...

Nazwisko prawdziwe Jego brzmiało Aleksander Głowacki. Urodził się dnia 20 VIII 1847 r. Młodość jego upłynęła w epoce romantyzmu, romantyzmu czynów. (Wiosna Narodów, Powstanie styczniowe).

Wrażliwy, głęboki umysł chłopca odczuł boleśnie upadek powstania (los nie oszczędził i w rodzinie smutnych przejść: brat Prusa, komisarz narodowy w Wilnie, oszalał, patrząc na okrucieństwa Murawiewa). Od chwili tej Prus świadomie odrzucił wszelki romantyzm. Zwrócił się on ku naukom ścisłym. Stał się „fanatykiem matematyki”, z zamiłowaniem studiował przyrodę, statystykę i pracował na polu elektrotechniki. Stałe marzył on o jakimś epokowym wynalazku dla dobra ludzkości. Już tutaj występuje dziwne połączenie fantasty z trzeźwo myślącym pozytywistą. W dziedzinie literatury Prus znalazł się zupełnie przypadkowo. Nie miał żadnych pretensji do sławy i uznania; był wprost zadziwiająco skromny.

Szczególnie wiele pracy włożył w publicystykę. Pracował jako kronikarz „Kuriera Warszawskiego” i „Codziennego”, sam nawet przez jakiś czas redagował „Nowiny”, a pod koniec życia umieszczał w „Tygodniku Ilustrowanym” swoje słynne kroniki.

Pod formą lekką i rubaszną kryły się myśli głębokie, wielkie marzenia i plany, — cała dusza i serce Prusa.

W publicystyce stał się on nauczycielem społeczeństwa, (Cecha ta odgrywa też dominującą rolę i w powieściach). Nie był jednakowoż moralistą.

Twórczość jego napotykała zrazu na znaczne przeszkody. Zwłaszcza poglądy jego były zupełnie niedoceniane. Prus nie zaliczał się ani

do konserwatystów, ani do stronnictwa postępowego. Uważał, że ażeby być dobrym obywatelem należy czerpać z przeszłości to, co było w niej dobrem, a przyszłość bezustanku doskonalić. Wobec tego nie mógł Prus zasklepić się w ciasnym kole obu partii. Jego filozofia życiowa, to połączenie hasel pozytywizmu z religią chrześcijańską. Nazywał się on sam pozytywistą i do tej grupy zaliczano go. W gruncie rzeczy był romantykiem, który pojął wartość pracy. „Tylko człowiek użyteczny może być szczęśliwy”, — twierdził — „każde inne szczęście, to tylko przeklęte szczęście”. Praca według niego była najwyższą wartością życia. Praca odważna, niemal bohaterka, łamiąca wszelkie przesady, przeszkody i trudności. Sztuka? ... Gusta estetyczne, stanowią tylko małą część potrzeb ludzkich i społecznych i nie wolno nimi delectować się tym, którym chleba brakuje... Pozostaje więc tylko praca!

A jednak w głębi duszy pisarza odzywał się romantyczny pierwiastek. [Drobne nowele, obrazki].

W nawskróś realistycznej Placówce zwycięża nie patriotyzm świadomy, ale podświadome niemal ukochanie roli, ślepy chłopski instynkt. A więc apoteoza uczucia.

Od drobnych obrazków Prus przechodzi do szerszej twórczości. Stara się zobrazować życie całego Narodu. Do wszystkich kwestyj podchodzi z uśmiechem.

Z kart jego powieści wieje uśmiech niejednokrotnie łagodny, czasami zaś boleśnie szyderczy, a nieraz ironiczny. Patrzy na świat trzeźwo, bez złudzeń.

W ostatnich utworach zarzuca już prawie całkowicie hasła pozytywizmu, idealizuje natomiast miłość, cierpienie i dobro. Te nie niszczą nigdy. Przetrwają wiecznie wszystkie hasła i wszystkie prądy.

Zarzucają Prusowi, że jego opisy przyrody pozbawione są życia i uroku. Jest w tym duża część prawdy. Prus cierpiał na rzadką chorobę t. zw. agorafobię [lęk przed przestrzenią]. Dlatego też obrazy jego z natury są tylko wytworem rozumowań, a nie opierają się na wrażeniach wzrokowych. W tym właśnie podziwiać należy siłę rozumu „pozytywisty”, jego żelazną wolę, która stworzyła na rozkaz to, czego osłabione zmysły pojąć nie mogły. A mimo Prus sam nie wierzył w potęgę rozumu ludzkiego. W noweli pod tytułem „Sen” daje on wyobrażenie o rzeczywistości. Nie obejmie jej naszym rozumem. Możemy tylko ludzić się, że z ułamków wnioskujemy o jej prawdziwej postaci. Każde jednak z tych rozumowań jest błędne.

W zakresie studium nad duszą człowieka położył Prus ogromne zasługi. On to stworzył pierwsze zaczątki polskiej powieści psychologicznej.

Prus lubił w fantastycznych opowieściach wyrażać swoje poglądy na świat. Można nawet

doszukać się w nich i mistycyzmu. Wszystko to jednak zabarwia nadzwyczaj silnie umiłowanie nauk ścisłych. A więc znowu: połączenie romantyzmu i pozytywizmu. Szczerłość wyrażania się i oryginalny styl cechują wszystkie dzieła Prusa.

Prus, jako publicysta brał żywy udział w współczesnych mu wypadkach. Oczywiście poglądy swe wyrażał jedynie piórem. Do wypadków 1905 r. ustosunkował się przychylnie. Ogromnie leżała mu na sercu dola robotnika polskiego. Usiłował nawet bronić go w „Powracającej fali”. Czas nie zniszczył prawdziwego artyzmu. Do dziś dnia żadne z nich nie cuchnie staroświecczyną.

Czasami zaś, gdy nie pojmujemy już uczuć „tamtego” pokolenia — patrzmy na książki Prusa jak na cudowne obrazki sprzed kilkudziesięciu lat. A czy przeżywają się dzieła Matejki?...

A „Faraon” ze swoją głębią ogólnoludzkich myśli będzie wiecznie budził podziw przez rozwiązywanie zagadek życia ludzkiego. Prus zmarł dnia 12 maja 1912. Pogrzeb jego był żywiołową manifestacją uczuć narodu dla tego człowieka.

Zmarł wielki pisarz i wielki człowiek!

Postać piękna i szlachetna w każdym calu. Natura typowo polska, wrażliwa i subtelna. Życie niepełne, smutne — a jednak tak twórcze, tak wiele dające z siebie dla narodu

Czytając książki Prusa pomyślmy o ich twórcy...

DOHNALEK ZOFIA VII.

NOWELA.

Matematyka

Koleżanka „ZO” nie lubiała matematyki. Był to fakt niezbity i wielokrotnie stwierdzony. Sama nawet często mawiała, że gdyby jej Pan Bóg chciał wyznaczyć największą karę za grzechy, to kazałby jej przez całą wieczność rozwiązywać zadania arytmetyczne. Dziwną ona miała naturę, wcale nie stworzoną do rachunków.

Kiedy na czarnej tafli tablicy wyskakiwały jedne po drugich tajemnicze cyfry, „ZO” przez małe, zielone szkiełko ze starej flaszki przyglądała się klasie. Myślała wówczas, jakby to było cudo, gdyby świat zawsze był zielonkawy, jak woda w akwarium, albo aby nigdy, nigdy nie było jesiennej szarugi, tylko od razu po świeżej, zielonej wiosnie, po roześmianych dniach lata, przychodziła zima w białej szacie. Albo nie — szkoda by było złotego piękna jesieni. —

I tak myślała, marzyła. Jednak kiedy najgłębiej się zamyślała, rozlegał się w klasie surowy głos profesora: „Panna „O” do tablicy”. — Powoli, jak najostrożniej trzeba było wtedy wyjść z ławki, aby choć w ostatniej chwili zerknąć do

zeszytu. Bardzo powoli trzeba było iść przez klasę, by chociaż troszeczkę posłuchać dobrych rad koleżanek. Ale i to nie pomogło. Białe, złośliwe liczby skakały, jak opętane przed oczyma „ZO”, tak, że nie mogła zrozumieć. Kiedy zaś czerwona jak mak płatała coś w niemożliwy sposób, wówczas te nieznośne dziwaki, aż zataczały się ze śmiechu. Nikt oczywiście nie widział tego prócz „ZO”, która dlatego poprzysięgła im zemstę.

Stary, siwy profesor często kiwał żałośnie głową nad odpowiedziami „ZO”, ale ostatecznie przy pomocy podpowiadania i wszystkich Świętych, przechodziło się jakoś z klasy do klasy. Ale nadeszło i dla niej Waterloo. Poczciwy „Oremus” przeszedł na „podwójną” emeryturę, a na jego miejsce zaś przyszedł nowy, młody profesor. Od tego zaczęło się nieszczęście. Czy zliczyłby kto wszystkie dwóje, wszystkie wzdychania „ZO” do dzwonka, na jednej godzinie matematyki.

Mijały dni. Klasa orzekła, że nowy profesor to dość sympatyczne, młode „indywiduum”, a jedna z największych elegantek klasy stwierdziła nawet, że „mantyk” — ma zawsze krawatkę zawiązaną doskonale i w ogóle wszystko leży na nim bez zarzutu. Tylko w jednym sercu te zalety nie znalazły poklasku. „ZO” nie cierpiała matematyka. Na samym dniu duszy tliła głęboka chęć zemsty za wszystkie dwóje, wszystkie nieszczęścia i upokorzenia. Aż wreszcie przyszła sposobność. W jednej z najpoczytniejszych gazet wyszukała ogłoszenie o konkursie „Młodych Piór”. Za najlepszą nowelkę, wiersz, albo inny utwór literacki, młody autor miał otrzymać piękną książkę, przy czym praca jego miała być wydrukowana. — Podskoczyła z radości dusza naszej malkontentki. Oto szukana sposobność, oto doskonała zemsta! Przez dwa długie popołudnia śleczyła „ZO” nad jakimiś zeszytami, przez dwa dni oberwała podwójną ilość dwój, ponad miarę, ale zato na trzeci dzień, duży arkusz papieru, zapisany drobnymi literkami „pomaszzerował” w niebieskiej kopercie do redakcji gazety.

Znowu minęły dwa tygodnie. Przez ten czas o mało „ZO” nie zapadła na galopujące suchoty z niewyspania i wysiłku, tak „wkuwała” matematykę. Cierpliwość jej była wynagrodzona. W ciągu tego czasu nie oberwała ani jednej dwójki, a nawet profesor po jednym świetnym rozwiązaniu zadania — cud! — śmiejąc się powiedział: „gotowa pani być dobrą matematyczką — kto wie, czy nie będziemy żyć w zgodzie”. Klasa zawtórowała tej przemowie głuchym piskiem, wydobytym z dna uradowanych dusz, ale „ZO” mruknęła coś pod nosem i wróciła na miejsce. Ta pochwała wcale jej nie ucieszyła, ona marzyła o czymś innym. W domu gorączkowo przeglądała gazety,



wyk. Nodzyński Z.

bo termin konkursu zbliżał się. W sam dzień rozstrzygnięcia, po prostu bała się otworzyć dziennik. Czy spełnią się jej największe marzenia? Taki długi ten szereg liter, tak skaczą, tańczą przed oczyma, układając się... nie! — nie do uwierzenia — własne jej nazwisko!.. Tak, tak, widzi teraz najwyraźniej: „ZO, nagroda I-sza”. A pod spodem drobnymi literkami: „laureaci winni się zgłaszać po nagrody do redakcji między godziną 15 a 16 i t. d.” Ale co ją to obchodzi! Jej o nagrodę nie chodziło, tylko o to, aby jej nowelka była wydrukowana. Chciała, żeby cały świat dowiedział się, jak to z tą matematyką jest naprawdę, jaki to okropny człowiek ten matematyk. Widocznie, że tam w redakcji zrozumieli ją, gdy jej tak odpisali...

Idzie „ZO” ulicą, idzie... Myśli jej się płaczą, a serce mocno bije. „Jakże to mam z naczelnym redaktorem rozmawiać? [jak się boję iść do kancelarii po atrament, jak truchleję na widok naszego dyrektora], co on mi powie, jak mnie przyjmie?”

Jeszcze jeden zakręt i jeszcze jeden. Jak przez sen dzwoni „ZO” do bramy, jak przez sen pyta się woźnego, czy pan redaktor jest w domu. — A teraz jeszcze schody. Są chyba najdłuższe na całym świecie. Tak jakoś długo się po nich idzie. Nareszcie... Puka do drzwi... Już jest w redakcji... Figlarne promienie słońca oświetlają pokój, biurko w kącie wypełnione papierami i pochyloną głowę naczelnego redaktora. „ZO” przystanąła i nie śmie oddychać. Ale już ją zauważono. Spokojnym ruchem składa redaktor swoje papiery i podnosi głowę. — „ZO” cofnęła się w tył. — Sponad biurka uśmiechały się do niej spod okularów jasne oczy — matematyka!..

W 3-cią rocznicę śmierci ś. p. min. Bronisława Pierackiego

Trzecia już wiosna mija od chwili, kiedy kula mordercy przecięła nić życia jednego z najlepszych, najdzielniejszych i najpracowitszych synów naszej Ojczyzny. Dwa lata temu wrócił do ziemi sądeckiej, by wśród ukochanego ludu podhalańskiego spocząć na wieki. „Życie jego i śmierć, to, jak zaznaczył b. premier Zyndram Kościałkowski dwa lata temu w przemowie u trumny ś. p. ministra Bronisława Pierackiego — to jedna z kart historii tych, którzy wciągnięci w orbitę geniusza Marszałka Piłsudskiego mieli najwyższe szczęście służyć pod Jego rozkazami duszą i ciałem, krwią swą i wysiłkiem wszystkich wartości ducha

ludzkiego dla Polski nowej“. A potem, kiedy już powstała wolna i zwycięska, złożył Jej w ofierze swą niezłomną, żelazną wolę, wytrwałą pracę i wierną służbę i z poświęceniem dążył do ugruntowania wewnątrz siły i mocy państwa. Sama żołnierska Jego śmierć na posterunku stała się symbolem Jego nieustannej pracy i poświęcenia dla Polski.

Dlatego dziś w dniu 15 czerwca, my młodzieńcy stańmy ze czią u granitowej płyty kryjącej prochy wielkiego generała — ministra i przyrzeknijmy Mu, że choć Jego samego nam nie stało, to idea Jego w nas żyje i żyć będzie.

W. GARBUSIŃSKA kl. VII.

HENRYK RÓGSKI.

Patetyczne wspomnienie o Eugeniuszu Małaczewskim

Jak prędko wszystko przemija, poeto mocy i siły,
Ty wiesz najlepiej.

Śmierć czarnoskrzydła porwała Cię młodo, kiedyś był
świeżym dopiero pakiem człowieka. A pakiem byłeś
wspaniałym!

Mieniłeś się barw i kolorów tysiącem, iskrzyłeś się
brylantami humoru i perłami prawdziwego dowcipu.

A w pięknej oprawie z tych drogich kamieni prostą kry-
leś duszę, niezwykłą, która górnymi lotami mknąć chcia-
ła, lotami co wiodą do nieba.

Jak prędko wszystko przemija, jak młodo umarłeś,
żołnierzu. Wierny Ojczyźnie, własnemu sumieniu i świe-
tnej przeszłości, którą w przyszłość zmienić Ci się ma-
rzyło, ubrałeś na się, synu krwawego Humania, błękitny
mundur brygady, byś zanim pisać będziesz o Polsce
czynem dowiódł, że żyje!

Poeto-żołnierzu, który z ziemi krwią zlanej, z rubieży
pochodzisz!

Daleko od serca polskości, umiałeś przechować w Twym
sercu gorącym miłość Ojczyzny i z hasłem tym dziel-
nie walczyć na wojnie.

Jak prędko wszystko przemija i jak niespodzianie,
Gdzieś Ty nie był, gdzieś Ty nie walczył, nim w pol-
ską przybyłeś stolicę.

Murmań krew Twoją wchłonął ofiarną, Paryż Cię wi-
dział, Londyn podziwiał, Vogezy sławiły Twe męstwo! —
I żyłeś dalej pogodny, wesóły i żyłeś dalej dla
Polski.

A nagle w czasach pokoju, gdy burza wojenna już
przeszła, śmierć Cię dognała na Tatr szczytach wyso-
kich. O! Śmierć Cię zabrała w myśli rozkwicie, gdy
duszę Twą po brzegi młodzieńczą wypełniały rojenia.
A ludzie Cię wszyscy już sławnym widzieli, stawiali
obok pióra dawnych mocarzy.

Jak prędko wszystko przemija i w chwili nieodpowie-
dniej, poeto! Dwadzieścia sześć lat mając, wszystko
zaczawszy, nie kończąc niczego, umarłeś przedwcześnie,
we wiosnie życia Swojego.

Czymbyś był dzisiaj, piewco mocy i siły, żołnierzu bez
lęku poeto bez kłamstwa, wielki człowieku przyszłości?
Może inaczej sztuka by wyglądała rodzima? Może byś
moc swoją przelać potrafił w innych rozумы i serca,
tworząc kulturę olbrzymów?

Jak prędko wszystko przemija — i pamięć tak Twoja
zniknęła. Dziś nikt już o Tobie nic nie wie. Nie wiedzą
już ludzie o Tobie — żołnierzu, znać nie chcą Twych
wierszy przepięknych. Poeto! Dziś dla nich Twój „Koń
na wzgórzu“, w konia się zmienił greckiego. W sfinksa,
zagadkę zmieniono Cię, piewco mocy i siły!

Minęły czasy wojny światowej, przestali śnić ludzie
o wojnie narodów. Gdzież pędy te dawne, pędy tytanów?
Dziś ludzie znękani, boją się oczu z domostw wychylić.

Dziś wiersze się pisze miłosne, rozwlekłe. Bawi się
ludzi szarady.

Rebusy nam dają dzisiejsi wieszczowie, bez sensu,
uczucia i myśli. A chwali ich tłuszcza, bo myśli że mą-
dre, bo myśli że wielkie, skoro tak niezrozumiałe! Fałsz
i zakłamanie — to cecha artyzmu, co pod młodymi
urasta piórami.

O! Niech wróćą Twe czasy — nie wojen straszliwych,
nie rzezi i buntów — lecz czasy potęgi ramienia i siły my-
śli, poeto-żołnierzu, coś walczył od razu i mieczem i piórem.
Trzeba nam hartu! Trzeba nam woli, żelaznej woli
wielkiego człowieka.

I przyjdzie taki — już nadszedł, już berło ma w rękę —
trzeba go słuchać i wierzyć mu święcie!

Nastaną dni wielkie, mocarne, choć wszystko tak prę-
dko przemija.

Kościół w Rożnowie

Po raz pierwszy zjechał w te strony Jan z Pieskowej Skały Wielopolski, gdyż majątności tej jeszcze nie znał. Ponieważ była niedziela, udał się ze szlachtą, która mu towarzyszyła, do kościoła parafialnego w Tropiu. Przyjechawszy wcześniej, usiadł na ławce obok ołtarza, nie spodziewając się, że tym obrazi właściciela Tropia albo Wiatrowic. Ten przybywszy do kościoła i spostrzegłszy margrabiego Wielopolskiego wyprasza go z ławki, za co ze strony oburzonych towarzyszy musiał usłyszeć niezbyt pochlebne słowa, bo rozgniewany wy dobył karabeli i uderzył na Wielopolskiego. Ten w obronie dobył również karabeli, ale towarzysze uczynili to samo. Obecny proboszcz ks. Stroński przeszkodził bójce w świątyni, wszelako po nabożeństwie wyzwał Wielopolski swego towarzysza za kościół, gdzie miał mu dać dobrą naukę.

Wielopolski postanawia swoje włości oddzielić od kościoła w Tropiu, a w Rożnowie utworzyć parafię. Nadawało się miejsce na kościół tuż na wzgórzu folwarcznym, gdzie wznosiła się kapliczka, a obok była zasadzona lipa. Kiedy bowiem św. Wojciech zdążył od Spiza ponad Dunajcem głosząc słowo boże i tutaj miał pouczać dzikich mieszkańców. Myśl założenia kościoła wprowadza Wielopolski w czyn. W r. 1661 funduje kościół i wyposaża go, a król Jan Kazimierz dotację zatwierdza. Usiłował temu przeszkodzić proboszcz z Tropia ks. Stroński za namową swego dumnego kolatora, ale książę biskup krakowski ówczesny odrzuca jego wywody i fundacja staje się prawną, a malarz nieznanego imienia czy to z własnego popędu, czy z zlecenia Wielopolskiego, malując obraz św. Michała na drzwiach prowadzących za ołtarz, uwiecznia wizerunek ks. Strońskiego, w postaci diabła spadającego do piekła.

Kościół konsekrował dnia 19 lipca 1705 r. Kazimierz z Łubna Łubieński, biskup sufragan krakowski pod wezwaniem św. Wojciecha biskupa Męczennika. Pierwotnie do parafii należał tylko Rożnów z przysiółkami Radejowice, Zagórze, Klecze, Wiesiółka i połowę Roztoki. W r. 1843 przyłączono Witkówkę, która dotąd należała do Tropia. W r. 1914 w dniu 9 marca rozporządzeniem Konsystorza w Tarnowie przydzielono Gierową, która dotąd należała do Tropia. Wiesiółkę oddzielono od kościoła w Rożnowie 1 maja 1920 roku i przyłączono do Podolu. Od Kościoła w Podolu odłączono w r. 1877 Łazy, a przyłączono do kościoła w Rożnowie. Fakt ten, iż Łazy (niegdyś siedzibą Gryfów) należały do kościoła w Podolu, stwierdza iż po zbrojnym oblężeniu zamku

w Rożnowie Jana Amor Tarnowskiego i zajęciu go przez Rożenów znowu z biegiem lat czasu wrócił do Tarnowskiego i potomków Zawiszy, prawdopodobnie przez splacenie owych 3 tys. zł. i dlatego Jan z Pieskowej Skały jest jego i też dolnego zamku właścicielem; Rożnów należał tedy do kościoła w Tropiu, w przeciwnym bowiem razie, gdyby był należał do Rożenów, którzy mieszkali w Gródku na Łazach, należałby Rożnów z Łazami do kościoła w Podolu. Słusznie powiada margrabia Wielopolski w akcie elekcyjnym „ad maiorem Dei gloriam“ niczego więcej nie pragnął, ani sobie Mszy św. nie zastrzega. Wszystko, co kościół posiada, za jego grosz sprawione. Prześliczny dzwon i sygnaturę daje odlać w r. 1661 w Eperies na Węgrzech i sprowadza Popradem i Dunajcem. W r. 1917 nieszczęsna wojna rzuca dzwon i każe mu podróżować koleją gdzie oczekiwał wyroku przetopienia go na armatę. Staraniem ks. Suwady, proboszcza wraca i dalej głosi chwałę. Przepięknie lane lichtarze to także pamiątka Wielopolskiego.

Następni kolatorzy nie troszczą się o kościół wcale, prócz kilku legatów na Msze św. fundacyjne, oto całe dotacje. Z następców Wielopolskiego Jordanów, Stadnickich, Dobrzyńskich i znów Stadnickich jest jeden dar, a mianowicie monstrancja ufundowana w r. 1838 przez Agnieszkę Dobrzyńską.

W gruzy rozlatywała się plebania i chylił się kościół. Ks. Herczykiewicz z trudem postawił obecną, ale kamienną. Sam w niej zakończył życie nabawiwszy się febrą z wilgoci. Kościół ratował ks. Jachtyl z ludem wiejskim i tu doznawał przeszkód ze strony kolatora Jana Stadnickiego, który w ostateczności dał część na niego przypadającą, bo musiał.

Wszystko, co znajduje się w kościele do r. 1920, jeżeli nie po Wielopolskim zostało, to za krwawy grosz ludu sprawiono, z wyjątkiem obrazów, które zdobią prezbiterium, namalowanych przez Bogumiłę hrabinę Stadnicką kolatorkę.

Obraz cudowny M. B. Bolesnej

W bocznym ołtarzu umieścił Wielopolski obraz Matki Boskiej Bolesnej i przyozdobił srebrną koroną, którą zabrano za cesarza Józefa II. Obraz ten jest pendzla któregoś z właskich malarzy. Według tradycji miał on zdobić kaplicę zamku Zawiszy. Słynął on już z łask w czasie założenia kościoła, kiedy sędzia grodzki z Męciny w r. 1691 poleca się w chorobie, której nabił się pod Wiedniem. w 1683 r. Uzdrawiony zostawia wizerunek przy ołtarzu i jako votum funduje pod wezwaniem Marii kościół w swej mają-

tności, gdyż w Rożnowie tylko co nowy założono. Łaski spływały z tego obrazu na wiernych. Ojciec św. Benedykt VX w r. 1917 obdarzył cudowny obraz odpustem.

Matka Boska Bolesna przedstawiona jest w chwili poszukiwania dwunastoletniego Dziecięcia Jezus.

Z kroniki kościelnej przepisała

JEZIERSKA G. I 369.

Podanie o diablím moście

na Dunajcu w Rożnowie

Na lewym brzegu Dunajca naprzeciw Rożnowa miał diabeł rozległe włości. Z wysokiego skalistego brzegu często spoglądał na drugą stronę rzeki i zapragnął przyłączyć rozległe przestrzenie Rożnowskie do swoich posiadłości. Do tego zamiaru potrzebny mu był most przez Dunajec. Nie namyślał się długo diabeł i wnet wziął się do pracy, ale nie przewidział, że wrótce będzie musiał ją przerwać.

Przyczółek dla mostu po diabelskiej stronie był już gotów. Wielkie głazy skalne były już siłą diabelską zsunięte i ułożone. Pozostawało tylko do zakończenia przerzucić głazy na drugą stronę, co można było wykonać tylko o świcie. Ale tu natknął się diabeł na przeszkodę.

W Rożnowie mieszkał pobożny wieśniak, który wstawał codzień przed świtem i rozpoczynał dzień śpiewaniem pobożnych pieśni. Głos śpiewu zanosił echa aż nad Dunajec i niweczyły moc diabelską.

Czekał diabeł długo i cierpliwie w nadziei, że kiedyś ustaną wreszcie śpiewy i że będzie mógł ukończyć rozpoczęte dzieło. Znudzony niekończącym się oczekiwaniem, postanowił udać

się do wieśniaka i szukać sposobu usunięcia przeszkody. Zjawił się pewnego dnia w Rożnowie odziany pięknie, siedząc na śmigłym, czarnym koniu. Gdy spotkał wieśniaka, wyjaśnił mu cel swego przyjazdu i zaproponował zakład. Ten, kto przegra zakład, ustąpi wygrywającemu. Postanowili ścigać się konno. Wynaleźli drogę, która wiodła dookoła Rożnowa. Wyruszywszy razem, mieli objechać raz wokół. Diabeł na swoim rumaku, wieśniak na swej lichej szkapinie.

Chytry wieśniak puścił diabła przed sobą, a sam objechał znaną sobie krótszą dróżką i dojeżdżał spokojnie do mety, gdy diabeł, jadąc pełnym galopem, był od niej jeszcze daleko. Diabeł, widząc że przegrał, zaproponował nowy zakład: kto głośniej świśnie. Wieśniak zgodził się. Pierwszy zaświstał diabeł, a donośny świst jego długo słychać było w najdalszych okolicach. Gdy przyszła kolej na wieśniaka, ostrzegł on diabła przed skutkami swego świstania. Mówił, mianowicie, że od jego świstania ludzie oczy tracili. Tchórzliwy diabeł zawiązał sobie oczy chustką, a wieśniak, który tylko czekał na to, pochwylił mocny kij i z całej siły uderzył nim diabła, który ten wnet uciekł, zrezygnowany z zakładu i z budowy mostu.

Szczątki nieskończonej budowli pokazują ludzie dziś jeszcze w pętlicy, jaką tworzy Dunajec w Rożnowie, gdzie widać wielkie bryły skalne, sięgające daleko od brzegu w nurt rzeki.

Z kroniki kościelnej — JEZIERSKA I a 448.

Gorączka

Jakieś dziwne melodie, jak z tamtego świata...
Cicho... Mgła niebieskawa... Jakieś złote cienie...
Kędyś anioł szarawy do nieba ulata...
Półmrok... niepamięć... senne bajki... rozmarzenie.

Tak gorąco... Ktoś przyszedł... Jak cicho dokoła...
Wiatr szumi... Nie, to jakaś wielka czarna rzeka!
Coś się rusza... Za oknem tak cicho... Ktoś woła?
Nie ma nikogo... Czemu tu nie ma człowieka?

Znów jest zimno! Ktoś przeszedł obok smutny, szary
Ktoś płakał?... Nie! to serce tak bije cichutko
Czy śmierć przyszła? Przy łóżku dziwne stoją mary,
Czy już koniec? Nie! nie chcę! Ja żyłam tak krótko!

Choć życie jest bez sensu! I takie nietrwale!
Może umrę? Nie! Trumna jest pusta i ciemna...
Coś gra w dali. Melodie płyną, takie łzawe...
Noc już idzie! Muzyka jest taka przyjemna!

Jak tu jasno! Znów lampa się pali?...
To już wieczór? Przecież nie mam śpiączki!
Coś ładnego dzisiaj w radiu grali...
Znów termometr?... Mam trochę gorączki!

HANNA DE FER,



Wyk. G. J.

Diabelska skała

Na Boże Ciało...

OBRAZKI

Jur stał pod walącym się, pochylonym od starości płotkiem wiejskiego cmentarzyska i spoglądał smętnie swymi wielkimi modrymi oczami na procesję wysypującą się zwolna z kościoła. Najpierwsze pchały się stare baby i łokciami robiły sobie drogę. Co jedna dzierżyła w dłoniach krzepko świecę i uważała, żeby jej nie kapło na odświeżoną chustę. A za nimi szły dziewczęta z feretronem Najświętszej Pani. Dalej szły dzieci małe w białych, różowych i innych sukienkach z wianeczkami z chabrów, ostróżek, niezapominajek i mirtu. Małymi, niezgrabnymi rączkami rzucały pod nogi księdza tumany barwnych kwiateczków i pobożnie przyspiewywały z cicha „Święty, Święty, Święty“. A ksiądz szedł sam jak święty w złocistym ornacie, pod złocistym baldachimem wsparty na dwóch co grubszych gazdach, a dokoła ludzie śpiewali prosto, nieuczucie a krzykliwie. Jur patrzył ciekawie jakby szukał kogoś, wreszcie zatrzymał wzrok na jednej z pań niosących feretron i modre oczy mu rozblęsnęły. Była to Magda Przyculonka. W czerwonym, góralskim gorsecie, szytym barwnie paciorkami i cekinami w równe dziewięciornice, w spódnicy kwiecistej, szerokiej, i bombiastej, w koralach okrągłych a kraśnych, we wstążkach i wszystkich ślicznościach wyglądała niczym obrazek malowany. Błękitniejsze od nieba pogodnego oczy podnosiła pobożnie na Maryję, a usta czerwieniące od wstążki w gładkim czarnym warkoczku związanej poruszała w ustawicznych pacierzach. Jur patrzył, czekał... i rozmyślał. Procesja obeszła dookoła i znowu znikła w kościele, a on ciągle stał i myślał wchodzić do środka. Wyciągnął papierosa, skręcił, zakurzył i dumiał.

— Hej! śwarnaz, ta dziewczyna, śwarna, a pikna, a robotna, a majątna. Ino żeby nie była tako hardo, toby już łońskiego roku babą u niego gospodarowała. A tak? takoz dola! Dziewczyna nie lubi, cy tez udaje, w chałupie krzyczą, ze pijok i leń, to i cóz cłekowi pozostaje, jak nie ten kielisecek gorzolecki. Oj! żebyz tak Magda zonką chciała być! Zebyz tak wiedzieć, cy to ino fochy huknąłby jej za uchem, co sił w płucach:

Ty ze mnie sydzis dzieucho,
Ty ze mnie sydzis, ha, ha, ha,
Ty mnie ino wtedy lubis
Kiedy mnie widzisz,

ale tak, to ani nie wi, cyby mu łodpowiedziała: z ciebie nie sydze chłopaku“ i dopirozby wstyd był. Zasumował się Jur okrutnie i ani nie widział, jak się ludziska wysypili ze sumy. Dopiero się otrząsnął, kiedy usłyszał niedaleko śmiech swo-

jej dziewczyny. Ale nie sama szła ino z Antkiem od Pietrysiów i Staszka Zięcinionką. On coś gadał z życiem i humorem, a Magda się śmiała długo, zalotnie. On pytał: pójdzies? potańcymy, a ona zgadzała się roześmiana, zadowolona, śliczniejsza niż kiedykolwiek. Jur obrócił się od nich; oczy błysły mu dziko, mściwie, pięścią pogroził za nimi i skręcił do karczmy „zalać robaka“.

W karczmie wrzało od życia i wesela. W jednej, większej izbie usiadł skrzypek z basetlistą i różni od ucha poleczki i stajerki. Tu były tańce. Dziewczęta były wszystkie i Magda i Staszka i Kunda, nawet Nastka ze dworu przyszła. O chłopakach nie ma nawet co mówić, im w to graj. Magda tańczyła z Antkiem tak pięknie, że starym aż się żal robiło, że to niby już bliżej do grobu, niż do wesela. Ona ujęła go wdzięcznie za szyję i z lekkim kolebaniem w pasie pojmowała jego kroki. A on obracał ją szybko, jakby ją chciał zawstydzić przed innymi. Ale ona nie dała się, choć ciemne rumieńce były jej na twarz, kręciła się coraz szybciej, kolebała coraz gwałtowniej, a czarne warkocze przyciskała coraz mocniej. Wreszcie zmęczona nie mogła już dłużej, a poddać się nie chciała, zerwała nagle sznurek czerwonych koralów, aż się potoczyły pod stoły. Zamieszanie się zrobiło; wszyscy młodzi rzucili się do zbierania.

— Kto znajdzie nojwincyj, ten ze mną zatańczy — krzyknęła wyzywająco i uciekła do drugiej izby spocząć. Siadła, oparła głowę na ręce i oddychała ciężko.

— Aa! Magda — usłyszała nagle ochryplę głos Jura — podź, zatańczymy! Zacerwieniła się, spuściła oczy, ale siepła się; widziała, że jest pijany.

— Nie chce!

— Pójdzies zaroz, słysysz? — chwycił ją za rękę.

— Nie chce, ty... pijanico — wyrwała się i poleciała do chałupy... bez koralów.

Jur stał chwilę zaszępiiony; choć pijany rozumiał, że mu uciekła... może na zawsze. Ot, i nie zaśpiewa mi: z ciebie nie sydze chłopaku. Zmartwił się... bo przecież kochał tę dziewczynę, a nie wiedział, ile łez wylała Magda tego wieczora.

Kilka niedziel upłynęło od Bożego Ciała. Lato zaczynało już odbierać swe gorące panowanie od kapryśnej siostry wiosny. Zboża, jeszcze całkiem zielone i ani śladów kłosów nie mające chyliły się za wiatrem, jak fala zielona, kiedy ją lekki statek swym przodem rozdziela. Gdzie niegdzie wychylały już swe niebieskie główki bławatki i liliowe kąkole i płomienne maki i drobny czerwony kurzyśląd. A dopieroż łą-

ka wyglądała barwniej, niż najbarwniejszy pasiak lowicki. Tu czerwieniła się firletka, koło której pstrzyły się kaczeńce, ówdzie rozsiadła się arystokracja lekarska: macierzanka i rumianki; tu zwodziły silną wonią storczyki, tam wychylały się płowe bazie rdestu. A pod tym całym bogactwem kryły się tak pospolite babki, szczawie, skrzyppy, osty, i bratki pełne. A wszystko to pachniało, upajało, kusilo do spoczynku i zerwania.

Taką łąką szła jednego czerwcowego popołudnia Magda z juczyną dla ojca i brata, którzy kosili w pobliżu trawę. W garnuszkach niosła ostrożnie kwaśne mleko i po skibce chleba razowego. Magdę opanowała nagle ochota usiąść sobie choć chwilę na tych trawach, które wkrótce miały paść pod ciężkimi kos. Podwinęła roboczą spódnicę, wyciągnęła się leniwie i patrzyła w niebo. Naraz usłyszała ciche kroki. Obróciła się i ujrzała Jura. Stał przed nią w rozchleśnanej niebieskiej koszuli z kosą na ramieniu, zarówno zdziwiony, jak i ona. Chwilę patrzyli na siebie i nic nie gadali. Wreszcie pozdrowił ją cicho i zapytał — a cóż tu robisz?

Jej w pierwszej chwili zdziwionej, potem jakby przełękłej teraz myśl przekory przeleciała nagle przez głowę:

— A coży, cekom na ciebie.

Nie usłyszał nuty swawolnej w jej głosie, spoważniał i cicho zawołał:

— O Magdus — to ty jesce...

— Cemu nie — zaśmiała się — cóżeś łamaga, cy pomyłony.

A on dalej wierzył i cieszył się swoim szczęściem. Aż wreszcie sięgnął do kieszeni i wydobyl czerwone korale Magdzine, które w Boże Ciało w karczmie rozsypała.

— Mas, pozbirołek je sytkie i nosilek cięgiem, myślołek ze cie kany użre to i łoddom i łoddaje — a tak mu to jego szczęście błysło oczyma, że Magda teraz dopiero zrozumiała, że on, jakim jest, takim jest, ale ją jedną kocha, a przecież ona jego też. I naraz zapytała nieśmiało:

— A to możebyśmy i na zapowiedzi dali?

A Jur jakby już nie mógł wytrzymać dłużej huknął na cały głos:

I dom złoty łorganiście
By wyłozł na chór ha, ha, ha
I zaśpiwoł urocyście
Weni kreatur.

Magda zapomniała o juczynie...

WANDA GARBUSIŃSKA kl. VIII.

WŁ. SZKARADKÓWNA.

POD KĄTEM OSTRYM

Jeżeli masz tę wadę, że układasz wiersze,
Przyjm Muz młody wybranku me rady najszczersze —
I zanim je wśród ludzi świt zobaczy błady,
Schowaj je w najciemniejszy kąt twojej szuflady.

Bo cóż z tego, że serce swe porwiesz w kawały,
Podwórkowych przesądów porozwalasz wały,
W słowa zamkniesz krzyk swoich najświętszych idei,
Staniesz w końcu samotny nad grobem nadziei.

Idzie w świat wierszyk taki — krzyk serca poety,
wydrukowany często przy końcu gazety,
Bo kiedy już zabraknie miejsca do wyboru,
Wtłoczą go między szpalty „Sportu” i „Humoru”.

Potem pochwyca dłonią białą, albo twardą,
Gazetę jeszcze świeżą i pachnącą farbą,
A gdy tysiąc nad drukiem pochyli się twarzy
Przypadkiem ktoś i twój wiersz w kącie zauważy.

Jeden, chociaż poezij nie czyta z zasady,
Będzie mu wyszukiwał zalety i wady,
Inny tłumiąc na ustach uśmiech ironiczny,
Orzeknie znawczo: słaby jest i... anemiczny.

Lecz nikt go nie zrozumie, nikt go nie odczuje —
Wszak czy go to obchodzi, czy go to zajmuje?...
Tylko kędyś nad twoją załopocz głową:
„Poeta” z tłumu drwiąco wyrzucone słowo.

Zechcesz zamknąć swe serce, dławiąc snów tęsknotę,
By ci doń nie wchodzono kaloszami z błotem
i ból kryjąc w świat pójdziesz zimny i rozumny,
Będą krzyżeć za tobą w głos... że jesteś dumny.

Młody „poeto” porzuć lkarowe loty,
Zejdź do tłumu układac... tanga i foxtroty,
Jeżeli masz ochotę tej łodzi być sterem,
Daj przepis jak najprędzej zostać... milionerem!

Słuchaj! — jak chcesz uwiecznić swojej duszy pienia,
Spiewaj „Sobie, a Muzom,” — bo szkoda natchnienia!...
Już koniec... a za szczerłość ma „poezjo” chora,
możesz zawrzeć znajomość... z koszem redaktora. —

Wielki wieczór tańca

z dnia 22 maja b. r.

Ostatni okres dobiegającego do końca roku szkolnego, mimo zwiększenia się tempa zajęć szkolnych, przyniósł nam kilka ciekawych imprez, w których młodzież wykazała swe zainteresowanie sztuką sceniczną.

Ledwie przebrzmiały echa ostatniego wieczoru „Wokalno muzycznego, a już mieliśmy możliwość oglądać imprezę a o nieco innym charakterze, a mianowicie „Wielki wieczór tańca“.

„Wieczór“ ten, wystawiony dzięki inicjatywie p. Marii Wnękówny — Kotschy przy współudziale uczennic szkół średnich i dzieci, wykazał, że sztuka chereograficzna jest ogromnie popularna wśród młodzieży i posiada wśród niej wielką liczbę wielbicieli.

Niezwykle bogaty program — obejmujący w swych ramach tańce stylizowane, charakterystyczne i najpopularniejsze — ludowe, da się podzielić na dwie części. Do pierwszej zaliczę występy solowe, część druga obejmuje występy zbiorowe i duety.

W części pierwszej największy sukces osiągnęła bezsprzecznie kol. Barbacka w tańcu rosyjskim. Wspaniale odtńczyła kol. Waśkówna taniec hiszpański. Równie dobrą była kol. Migaczówna, która odtworzyła charakterystyczny taniec cygański, pełny temperamentu. Wszystkie te „artystki“ wyróżniły się znaczną rutyną sceniczną i wielkim wczuciem się w taniec.

Wreszcie ostatni punkt tego działu — „Pajac“ w wykonaniu kol. Węgrynowiczówny, na ogół zadowolili publiczność.

Część druga — a więc tańce grupowe, można śmiało powiedzieć, że nie posiadała słabych stron. Dobra technika tak indywidualna jak i zbiorowa, poczucie taktu i rytmu czy wreszcie i same stroje — oto wielkie plusy dla wykonawczyń. Dzięki temu tańce takie jak „Marynarski“, foxstrot z operet. Baron Kimmel, Mazur, Polonez i inne, zostały przyjęte entuzjastycznie przez publiczność.

Wiele humoru dostarczył publiczności duet komiczny Ojra — Ojra, w wykonaniu kol. Barbackiej i Waśkówny.

Dobrze odmalowane typy z zabaw podmiejskich potrafiły z miejsca pozyskać sobie publiczność.

Drugi duet już nieco słabszy, a mianowicie taniec holenderski, wykonały kol. Pachówna i Węgrynowiczówna.

Na początku wspomniałem, że w imprezie tej brały udział dzieci. Wszystkie ich występy wypadły bardzo miło.

W czasie występów akompaniował tancerkom zespół muzyczny Jerzego Homy.

Tyle co do programu.

Synteza całego wieczoru było z jednej strony zadowolenie z racji oglądania przygotowanej imprezy, z drugiej zaś głębokie przeświadczenie, że tak pięknie rozwijające się talenty taneczne już tu na ławie szkolnej, kiedyś w przyszłości staną się pionierami i filarami tej pięknej sztuki.

JANIK.

Wynik konkursu literackiego

L. M. i K.

Na konkurs literacki, ogłoszony przez Ligę Morską i Kolonialną, nadesłano 6 prac, które przeczytali wszyscy członkowie Sądu Konkursowego.

Na ostatnim zebraniu, w dniu 21 maja 1937 roku, Sąd Konkursowy uchwalił następującą ocenę:

Zasadniczo poziomu wymaganego dla I nagrody nie osiągnęła żadna praca pod względem literackim i ideowym [morze jest źródłem bogactwa, tężyzny i radości życia, a nie tragizmu tylko].

Jednak mimo to, ze względu na zainteresowanie się sprawami morza, widoczne przygotowanie się do opracowania tematu [słownictwo, historia, poznanie aktualnych zagadnień wybrzeża i morza], jak również ukończenie morza — Sąd Konkursowy przyznał:

I-szą nagrodę pracy p. t. „Polski marynarz“ godło „Statek“, II-gą nagrodę pracy p. t. „Prawo błękitnej fali“ godło „Pirat“, III-cią nagrodę pracy p. t. „Wizja przyszłości“ godło „Rybitwa“, IV-tą nagrodę pracy p. t. „Poświęcenie“ godło „Bałtyk“. Pozostałe prace zasługują na wyróżnienie w następującym porządku: „Nad brzebiem morza“ godło „Szarotka“, Ofiary głębin morskiej“ godło „Jutrzenka“. Jako pierwszą nagrodę przyznano: książeczkę P. K. O. na kwotę 15 zł. Jako drugą książeczkę P. K. O. na kwotę 10 zł. Jako trzecią książeczkę P. K. O. na kwotę 8 zł. Jako czwartą książeczkę Meissnera „Na Darze Pomorza“ dookoła świata.

Po otwarciu kopert okazało się, że nagrody otrzymali: 1 Michalikówna Stanisława, kl. I b Gimnazjum Kupieckie. 2 Pietruszewski Andrzej, kl. III a Gimnazjum 369. 3 Kowalski Ludwik, kl. VIII Gimnazjum 368. 4 Strózikówna Irena, kl. I b Gimnazjum Kupieckie.

Dla celów propagandowych i dla zachęty do dalszej pracy w tym kierunku nagrodzono również autorów wyróżnionych prac książkami o treści marynistycznej.

Autorami wyróżnionych prac są: Grybosiówna Zofia, I b Gimn. Kupieckie. Strózikówna Irena, I b Gimn. Kupieckie.

Wręczenie nagród nastąpi w niedzielę dnia 13. czerwca o godz. 10 w Gimnazjum Kupieckim.

ZA SĄD KONKURSOWY:

Inż Migdał. Prof. Oleksówna. Dr. Mączyński.

AUDYCJA

Dnia 20 maja b. r. odbyła się ostatnia w bieżącym roku szkolnym audycja. Tytuł audycji: „Kompozytorzy współcześni”. Program zawierał utwory kompozytorów hiszpańskich i polskich.

Co do programu, to jak na audycję finałową był stanowczo za krótki i zawierał utwory mało charakterystyczne, prócz Szymanowskiego. Menuet stylizowany był utworem tego rodzaju, z jakimi spotykamy się bardzo często i z tego powodu mimo swoich walorów nie podobał się. W ogóle partie fortepianowe były grane bez uczucia. Można było tylko wyczuć, iż odtwórca posiada pewną technikę [Robot] [Menuet]. Natomiast skrzypek posiadał obok techniki i zdolność wczucia się w utwór co wydatniło się w wykonaniu tańca hiszpańskiego.

Utwory skrzypcowe były wykonane z artystyzmem, to też gra spotkała się z uznaniem ze strony audytorium wyrażonym gromkimi oklaskami. Pod względem artystycznym audycja ta należała do słabszych i nie wytrzymuje porównania z poprzednią, która stała na znacznie wyższym poziomie.

MAR. GOMUŁKA 368.

Górski wyścig kajakowy na Dunajcu

Rok rocznie, od lat trzech konkurencja ta gromadziła obok mistrzów z zagranicy „śmietankę” zawodników polskich. Tegoroczny bieg, wzorem lat ubiegłych organizowany w czasie Zielonych Świąt, miał być sprawdzianem, któryby wykazał, czy polski sport kajakowy ruszył z miejsca, czy też nadal trwa w skorupie rekordu własnego, krajowego. Czynnikiem, który nadał taki charakter zawodom, był udział osad zagranicznych Niemiec i Austrii, w których skład wchodził Hradetzky, Ihalisch i Steinhuber, znani szerszemu ogółowi jako olimpijczycy. Rzecz jasna, że wobec zawodników o tej klasie, nasi kajakowcy musieli wypaść blado. Mimo wszystko jednak, miejsca zajęte przez Polaków wykazały, że w tej gałęzi sportu poszliśmy naprzód i to znacznie, tak że możemy śmiało mówić o wyrównaniu dystansu, który dzieli nas od zagranicy.

Biorąc pod uwagę miejsca, na których uplasowali się nasi zawodnicy, musimy liczyć się z tym, że Polacy używali sprzętu starego, a cały ich ekwipunek był bardzo ubogi, ze względu na brak odpowiednich funduszy, podczas, gdy taki Hradetzky jako pracownik jednej z fabryk składaków austriackich, miał ekwipunek pierwszej jakości. Ze strony Polski wielką niespodzianką był Dzieciolowski [sądeczanin], który jechał cały czas

równo, bez niepotrzebnych zrywów, które tak osłabiały inne obsady, dzięki czemu przyszedł w niezłej formie zajmując drugie miejsce.

Z zawodników należy wspomnieć o Gerhardzie, który zajął drugie miejsce w mistrzostwach okręgu małopolsko-śląskiego w jedynkach wyścigowych panów.

GOMUŁKA.



Wyk. Gorecki M.

Gregor Hradetzky

zwycięzca w międzynarodowych zawodach kajakowych, skreślił dedykację dla Zewu Gór.

KRONIKA

Gimnazjum. II. W dniu 3 maja 1937 r. Zakład nasz obchodził rocznicę Konstytucji 3 Maja. W skład uroczystości wchodziła Msza św. w kaplicy szkolnej oraz akademii urządzona staraniem Koła historycznej

Drugą rocznicę zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego uczcilo nasze gimnazjum obchodami o nastroju wybitnie żałobnym. Po uroczystej Mszy św. koledzy wysłuchali dłuższego przemówienia kol. Kotlarza, charakteryzującego ideologię Wielkiego Marszałka i Jego Legionów.

W dniu 15 b. m. odbyło się otwarcie wystawy rysunków i prac ręcznych naszych kolegów z klas niższych. Wystawa będzie otwarta do 26 b. m.

JANIK.

Hufiec I. W dniu 3 Maja wziął hufiec I udział w defiladzie. Po raz pierwszy wprowadzono oryginalne szyki drużyn, które ogólnie się podobały. Na pochwałę zasługiwały również godła ruchowe, moźolnie wykonane przez poszczególne gromady.

Obecnie drużynę I objęła dh. St. Hawrotówna, wskutek objęcia komendy hufca przez dotychczasową dh. Marysię Gruberównę.

Dn. 23 V odbyła się wycieczka do Rożnowa drużyny starszoharcerskiej. Drużny uczęszczające do szkół nie pojechały z powodu zakazu władz szkolnych.

Dnia 27 V odbyło się przyrzeczenie hufca I w lesie w Chełmcu.

W. GARBUSIŃSKA.

S. K. S. Beskid. W dniu 28 b. m. bawiła drużyna piłkarska Beskidu w Sanoku. Rozegrano tam match ze Szkolnym Klubem Sportowym, zakończony wynikiem 2 : 1 [1 : 1] dla Beskidu. Bramki dla Beskidu strzelili Chwalibóg II i Jurkiewicz. Z Beskidu najlepszy Chruślicki, który mimo kontuzji bronił wprost fenomenalnie. Poza tym cała drużyna spełniała swoje zadanie. Sanok górował fizycznie, Beskid zaś rewanżował się techniką. Sędziował p. Sperling b. dobrze. Przyjęcie zgotowano Beskidowi b. gościnne i serdeczne, publiczność wzorowa.

Na marginesie, Zarząd Beskidu prosi publiczność nowosądecką o zrewanżowanie się Sanokowi za obiektywne zachowanie się względem Beskidu, zachowaniem podobnym.

JERZY DERUBSKI.

Co mówią o nas?

Tygodnik Akademicki „Dekada” wychodzący pod redakcją kol. Antoniego Pawlikiewicza, wyznaczonego przez Dział Prasowy Zarządu Głównego P. A. Z. Z. M. [Polski Akademicki Związek Zbliżenia Międzynarodowego] zamieszcza w 15 [175] numerze z dnia 20 marca 1937 r. recenzję o naszym piśmie:

„Zew Gór” jest organem młodzieży szkół średnich w Nowym Sączu. Pisemko bardzo sympatyczne przywołujące reminiscencje z lat szkolnych i szkolnej pracy „dziennikarskiej”.

Jedyną wadą, którą „Zew Gór” niewątpliwie posiada jest zbyt mały nacisk, położony na zagadnienia regionalne. „Zew Gór” jak sama nazwa na to wskazuje powinien aż tętnić od przebogatyh legend górskich od prac topograficznych, etnograficznych, od wnikliwych badań poznawczyh. Któż jak nie młodzież ma tworzyć zdrowe podstawy naszego regionalizmu, szerzyć umiłowanie dla wszystkich, najbardziej nawet zapadłych kątów kraju?

To też specjalnie należy podkreślić wartość artykułu p. t. „Jak powstały nazwy niektórych wsi w Sądecyźnie”, opracowanego sumiennie i solidnie, choć temat może jest potraktowany zbyt ogólnikowo.

Całość pisemka miła, estetyczna i zdradzająca duże ambicje publicystyczne.

Krytyka kol. recenzenta o naszym piśmie jest bardzo pochlebna. Chcielibyśmy jednak sprostować sąd kolegi o tytule a zawartości treściwej naszego pisma. Sam tytuł „Zew Gór” nie świadczy o tym, by czytelnik miał znaleźć na jego szpaltach artykuły regionalne prace topograficzne i etnograficzne, owszem są one pożądane, ale należy pamiętać o tym, iż pismo jest młodzieży i powinno jako takie stanowić wyraz jej zapatrywań, dążeń, ideałów, poczucia estetyczności i mentalności i temu musimy więcej miejsca poświęcić. A dalej, obracamy się w innym środowisku, żyjemy

pośród naszych polskich gór, zachwycamy się ich pięknem, stąd też artykuły zamieszczane czy to w związku z życiem młodzieży czy literackie tchną tą przyrodą tatrzańską, jakże inną od dalszych zakątków kraju. To też chcieliśmy wyrazić, dając tytuł naszemu pismu „Zew Gór”. Z tytułu więc nie można ściśle wnosić o treści pisma.

Czasopismo tarnowskiej młodzieży szkół średnich zamieszcza w lutowym numerze następujące uwagi o „Zewie Gór”:

Pismo redagowane dobrze. [podkreślenie recenzenta]. Szczególnie okazałe przedstawia się szata zewnętrzna i doskonale opracowany przez kol. Gerharda dział graficzny. Winieta „Zew Gór” stoi na artystycznym wprost poziomie. Mile uderza liczny skład redakcji liczący 25 współpracowników i 7 opiekunów. Doprawdy „Świt” może zazdrościć miłym sądeczanom tej ochoty do pracy no i tej liczby. Zdziwiał duży ilość wierszy dobrych jak n. p. „Jawi mi się poezja”, „Marcinkowice”, „Marzenie” czy wreszcie rapsody z poematu p. t. „Bolesław Szczodry” świadczące o dojrzałym prawie talentie „Płomienia”.

Są jednak i braki. Daje się odczuć brak artykułów poważnej treści literackiej czy nawet z życia szkolnego. Numer styczniowy jest numerem wybitnie harcerskim, co świadczy o zbyt jednostronnym nastawieniu komitetu redakcyjnego.

Przecież młodzież pracuje chyba jeszcze na innych odcinkach pracy społecznej, czy naukowego życia, ma i zna wiele innych frapujących ją tematów. Duże zastrzeżenia miałbym również do „przeglądu politycznego”. Wiadomości podawane w styczniu a pochodzące z listopada nie należą do aktualnych.

Spieszmy odpowiedzieć a raczej wyjaśnić. Numer styczniowy może się wydawać wybitnie harcerskim, gdyż przeszło połowę jego zawartości poświęciliśmy sprawom harcerskim. Ale też kto uważnie czytał te artykuły, mógł się przekonać, że w tym czasie przypadało 25-lecie istnienia harcerstwa na terenie Nowego Sącza. Ponieważ większość naszych czytelników bierze czynny udział w organizacjach skautowych, czyn więc nasz uważamy za usprawiedliwiony. Nie można więc stąd wnioskować „o zbyt jednostronnym nastawieniu komitetu redakcyjnego”.

M. KOTLARZ 369.

Przegląd prasy młodzieżowej

„Głos Młodych” pismo młodzieży szkół średnich Białej, Bielska, Cieszyna, Kęt, Pszczyny, Wadowic i Żywca ukazujące się 15 każdego miesiąca. Luty i marzec.

Zanim przystąpię do omówienia treści, chciałbym poinformować naszych czytelników o części formalnej.

Pismo postawione zbiorowym wysiłkiem młodzieży szkół średnich siedmiu miast śląskich może się poszczycić swym opiekunem honorowym, którym jest znany piewca ziemi śląskiej p. Gustaw Morcinek. Wychodzi pod redakcją naczelną kol. Szpunara Tadeusza. Młodzież poszczególnych miast posiada swoich delegatów: przewodniczącego, administratora, sekretarza oraz opiekuna profesora. Przewodniczący oraz administratorzy tworzą Komitet redakcyjny i administracyjny.

Pismo, jakkolwiek posiada tak rozrzucony komi-

tet i współpracowników, uderza czytelnika swoim zdecydowanym obliczem ideowym. Szczerść, z jaką wypowiada się młodzież w sprawach bezpośrednio ją dotyczących, względnie jej przyszłości jest rzadko spotykanym objawem. Realizm, jaki przejawia się w artykułach, świadczy o wysokim wyrobieniu i uświadomieniu państwowo-narodowym, społecznym i intelektualnym. Redagowanie poszczególnych działów zasługuje także na podkreślenie, szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę redagowanie działu literackiego oraz kroniki sprawozdawczej życia młodzieży. Jednym słowem jest rzeczywiście „Głosem Młodych”.

W numerze lutowym umieszczono mowę wygłoszoną przez p. Morcinka dnia 1 lutego na Akademii szkół średnich w Cieszynie urządzonej przez „Głos Młodych”, w której znany pisarz i przyjaciel młodzieży biorąc ją w obronę zaznacza, że młodzież nie jest tak złą, jakby to mogło się wydawać po wydaniu zarządzenia gen. Kordian-Zamorskiego. „Młodzież współczesna podchodzi po największej części do owych zagadnień z sercem na dłoni” [podkreślenie G. M.]. Młodzież dzisiejsza pragnie zrozumienia, chce widzieć u starszego pokolenia wiarę w nią i zaufanie po prostu „serce na dłoni” [podkreślenie red. M.]

Wogóle zarządzenie gen. Zamorskiego odbiło się głośnym echem wśród młodzieży śląskiej, o czym świadczy art. kol. P. Dudy „O moralności między dzisiejszą zdemoralizowaną młodzieżą”. W artykule tym kol. referent polemizując z artykułem zamieszczonym przez I. K. C. trafnymi argumentami zbija twarde zarzuty I. K. C.

W artykule dyskusyjnym „To nie jest głupstwo” kol. T. Szpunar porusza zagadnienie przyszłości młodzieży gimnazjalnej, na który dobrą odpowiedź daje w numerze marcowym kol. Jastrzębski w artykule p. t. „Właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

Dział literacki, następnie kronika szkolna, sprawozdania sportowe, humor dają dosadny obraz zainteresowań młodzieży śląskiej.

„Swit” pismo tarnowskiej młodzieży szkół średnich wychodzące z końcem każdego miesiąca pod redakcją naczelną kol. Jana Żaka. Pismo obejmuje prawie te same działy, co nasz „Zew Gór”, jednak obszerniej redagowany jest przegląd książek oraz kronika kulturalna. Odczytom poświęcono osobną szpalnę pod nagłówkiem „Z sali odczytowej”, jak również występem i uroczystościami młodzieżowym p. t. „Z estrady”.

W numerze marcowym znajdujemy szereg artykułów poważnej treści poczynawszy od artykułu wstępnego p. t. „Posłuszni nakazowi” w którym kol. J. R. poddaje krótkiej analizie deklarację pułk. Koca i wyraża solidaryzując młodzieży z tymi, „którzy za cel życia stawiają jedynie dobro i potęgę Polski”.

W dziale „Literatura i sztuka” umieszczono artykuł o Zeromskim ucznia kl. IV gim. i kl. VIII gim. Z eksperymentu tego wynikło, iż kol. z kl. IV przesliznął się po powierzchni nie wnikając w głąb duszy autora, jak również nie odczuł piękna artystycznego dzieł Zeromskiego.

Młodzież tarnowska interesuje się również żywo zagadnieniami społecznymi, czemu dała wyraz zamieszczając artykuł p. t. „Spółdzielczość w świecie i w Polsce”. Zrozumienie, jak wielką spuścizną wiekową są pieśni i tańce narodowe, znalazło oddźwięk w art. p. t. „Pielęgnujmy muzykę pieśni i tańce ludowe”.

W ostatnim numerze daje się wybitnie odczuć brak materiału nowelistycznego, natomiast więcej miejsca poświęcono artykułom dyskusyjnym.

Reasunując nasze wypowiedzenia, możemy powie dzieć, iż pismo tarnowskiej młodzieży zdradza wybitnie tendencje urabiania opinii młodzieży, tak w kierunku wyrobienia społecznego, państwowo-narodowego, jako też i intelektualnego, kreśli jej wśród zawyłych zagadnień życia współczesnego wytyczne, przez co posiada swoją ideologię i oblicze.

„Nasze Życie” czasopismo młodzieży szkół średnich w Miechowie, wychodzące w okresach miesięcznych, zamieszcza na wstępie numeru kwietniowego życzenia z okazji imienin dyrektora gimnazjum. Brak jednak nazwiska solenizanta wprawia w niemały kłopot czytelnika zamiejscowego.

Pismo rzeczywiście obrazuje życie młodzieży, czemu dało wyraz w licznie zamieszczonych artykułach sprawodawczych i reparturach, natomiast rzuca się w oczy brak materiału nowelistycznego i felietonów.

W dziale literackim więcej miejsca poświęcono sprawom poetyckim, w których autorowie, przeważnie z klas niższych z prostotą i szczerścią odsłaniają swoje myśli i uczucia.

W artykule p. t. „Nasze ideały” kol. W. D. nie wdając się w szczegóły charakteryzuje dzisiejszą młodzież, biorąc ją w obronę przed zarzutami starszego pokolenia. Zdaniem kolegi, nasi krytycy chcąc sprawiedliwie osądzić dzisiejszą młodzież powinni uczynić gruntowną różnicę między ideałami i drogami realizacji dzisiejszego pokolenia a przedwojennego. „Ideałem dzisiejszej młodzieży jest praca ciągła i nieustająca w imię dobra, honoru i potęgi Państwa Polskiego”. Ja ze swej strony chciałem zauważyć, że od tych lapidarnych słów wartałoby przejść do zastanowienia się nad sposobami i możliwościami ich realizacji.

Całość pisemka „Nasze Życie” sprawia na czytelniku miłe wrażenie, daje się jednak odczuć brak artykułów sportowych, humoru szkolnego i opracowania graficznego.

Czasopismo młodzieży szkół średnich w Jaśle p. t. „Razem Młodzi” zamieszcza w numerze marcowym obok artykułów świątecznych i okolicznościowych interesujący wywiad z dyrektorką teatru pokucko-podolskiego p. Z. Łozińską, w którym zwraca uwagę na wielki nakład pracy członków teatru rekrutujących się spośród młodzieży gimnazjalnej oraz na jej zainteresowanie w dziedzinie sztuki scenicznej. Celem teatru jest zapoznanie młodzieży i szerszych warstw społeczeństwa z sztuką dramatyczną narodową.

W ostatnim numerze słaba jest redakcja działu literackiego, możliwe że z braku miejsca, gdyż pismo zawiera tylko 10 stron. Również nie zamieszczono sprawozdań z życia młodzieży szkolnej ani też głębszych artykułów ideowo-społecznych, co świadczyć może o małym wyrobieniu społecznym i intelektualnym młodzieży. Wielce obniża wartość numeru wadliwe łamanie t. j. kolejność artykułów jako też brak strony graficznej.

Spośród wielu czasopism młodzieżowych, jakie nasza redakcja otrzymuje, zasługuje na wyróżnienie czasopismo młodzieży warszawskiej p. t. „Życie Szkoły”. Jest ono organem samorządu szkolnego gimnazjum męskiego im. Jana Zamoyskiego.

Pisemko, jakkolwiek zawiera tylko 12 stron sprawia na czytelniku sympatyczne wrażenie, dzięki nad wyraz dobrze utrzymanej stronie estetycznej. Pisemko redagowane dobrze, większy nacisk kładzie na zagadnienia bezpośrednio związane z życiem szkoły, mniejszą natomiast zwraca uwagę na stronę literacką. W marcowym numerze zamieszczono krótkie sprawozdanie

